



Habilitacja: za, a nawet przeciw

Prezentacja założeń planowanej ustawy o szkolnictwie wyższym zainspirowała wznowienie dyskusji nad celowością utrzymania habilitacji¹. Jej przeciwnicy wspierają się argumentami historycznymi i powołują się na tradycję anglosaską. Łatwo zgodzić się z tezą, iż w systemie amerykańskim, w którym działa mechanizm prawdziwej selekcji kandydatów ubiegających się o *tenure*, żadna „procedura habilitacyjna” nie jest potrzebna.

Jednakże w nauce polskiej nadal funkcjonują osoby liczące na dobrze płatne posady przy minimalnych wymaganiach, a system rzetelnej oceny dorobku naukowca przy okazji ubiegania się o stałą pracę i stanowiska profesorskie ciągle szwankuje. W takich warunkach habilitacja pozostaje praktycznie jedyną barierą utrudniającą awans tych pracowników nauki, którzy jedynie pozorują pracę naukową.

Czy procedura habilitacyjna to główna bolączka polskiej nauki, a jej zniesienie samorzutnie rozwiąże istniejące problemy? Czy liczba Nagród Nobla przyznanych Polakom w ostatnim stuleciu byłaby większa, gdyby zniesiono habilitację?

Naszym zdaniem habilitacja nie stanowi problemu dla dobrego i wydajnego naukowca. W nowej uproszczonej wersji zebranie niezbędnych dokumentów oraz spisanie autoreferatu stanowi wysiłek porównywalny z przygotowaniem wniosku o poważniejszy projekt badawczy. Jeśli ktoś marzy o samodzielności naukowej, zdobywaniu grantów i osiągnięciu rozpoznawalnej pozycji w nauce światowej, będzie musiał pokonywać w życiu znacznie trudniejsze przeszkody.

Z drugiej strony, dzieląc niektóre argumenty przeciwników habilitacji, byłibyśmy skłonni poprzeć ich punkt widzenia, gdyby wcześniej zapewnić rzeczywistą reformę całego systemu. Należałoby jednak najpierw doprowadzić do absolutnej mobilności po doktoracie (ustawowo wymuszanej np. w Niemczech), oparcia w większym stopniu struktury zatrudnienia o środki generowane w projektach, wprowadzenia rzeczywistych

konkursów o etaty zamiast konkursów awansowych (w których przeważnie pojawia się jeden słuszny kandydat) oraz do zewnętrznych audytów uczelni i wydziałów z udziałem niezależnych ekspertów z zagranicy.

Ponadto należałoby wypracować mechanizmy zagospodarowania „adiunktów” z korzyścią dla kraju. Kolejne zmiany ustawy przesuwały rotację adiunktów (co przy dobrym układzie pozwalało zostać w systemie adiunktem przez ponad 20 lat), lecz nie dawały tym wykształconym kadrom alternatywnych ścieżek kariery zawodowej. Likwidacja habilitacji w obecnym systemie wygeneruje szereg „wiecznych” adiunktów, co dodatkowo utrudni awans młodym zdolnym uczynom. Czyba nie o to chodzi zwolennikom natychmiastowego zniesienia habilitacji?

Habilitacja w obecnym kształcie jest efektem kompromisu sił „za” i „przeciw”. Decyzja zapada *de facto* w wąskim gronie Komisji Habilitacyjnej. Proponujemy dwie ścieżki:

- a) standardową, poprzez habilitację w obecnej formie autoreferatu i sklejki prac, lecz wspartej obligatoryjnym referatem przed wybraną Radą Wydziału – wtedy opinia Rady nie będzie opierała się jedynie na dość arbitralnej ocenie Komisji Habilitacyjnej i jej skrótowym, z konieczności, sprawozdaniu;
- b) niestandardową, poprzez przedstawienie wybitnego osiągnięcia, poparte go recenzjami wybitnych specjalistów w danej dziedzinie. Dodatkowym wymaganiem byłby w tym przypadku co najmniej dwuletni pobyt naukowy w dobrym ośrodku zagranicznym oraz uzyskanie tam rezultatów uznanych przez recenzentów za znaczące.

Polska nauka wciąż wymaga gruntownej reformy, lecz zniesienie habilitacji powinno nastąpić w naturalny sposób dopiero wówczas, gdy inne elementy całego systemu będą już działać na tyle dobrze, że bariera habilitacji przestanie być potrzebna.

JAKUB ZAKRZEWSKI i KAROL ŻYCZKOWSKI

Uniwersytet Jagielloński

¹ patrz: Andrzej Jajszczyk, „PAUza Akademicka” 400, 2.11.2017; Andrzej M. Brandt „PAUza Akademicka” 402, 16.11.2017; Jan Napolen Saykiewicz, „PAUza Akademicka” 403, 23.11.2017.